

Warszawski Matrix, czyli polskie media relacjonują wydarzenia w Syrii

24 kwietnia 2018

Ślepi, głusi czy głupi? Takie pytania rodzą się, patrząc jak polskie media głównego nurtu relacjonują tzw. incydent z domniemanym użyciem broni chemicznej w syryjskim mieście Duma.

Przyzwyczajiliśmy się przez ostatnie 20 lat, że neoliberalny proamerykański mainstream, w swej nieomyślności głoszonych „prawd jedynie słusznych”, jest arogancki, ale to co się dzieje aktualnie to już „Himalaje” cynicznej manipulacji.

Wprawdzie maestro propagandy III Rzeszy, Joseph Goebbels powiadał, że „kłamstwo powtarzane tysiąc razy staje się prawdą”, to jednak propagandziści i politycy znad Wisły, wyraźnie się ostatnio zagalopowali. Idą w przysłowiowe „zaparte”.

7 kwietnia, bez cienia wątpliwości polską opinię publiczną informowano, że w Syrii doszło do bezprecedensowego ataku chemicznego na ludność cywilną. Powołując się na np. „Syrian American Medical Society” podano, że na miasto Duma zostały zrzucone z helikopterów dwie bomby chemiczne. Pierwsza miała jakoby uderzyć w szpital, a druga, o „mieszanym składzie” – w pobliski budynek. Oczywiście bezkrytycznie cytowano też „szefa ochotniczej formacji obrony cywilnej Białe Hełmy”.

Polskie media pisały: „SAMS twierdzi, że w ataku chemicznym zginęło 49 osób, a ok. 500 zostało rannych. Z kolei szef Białych Hełmów Raed al-Saleh mówi o 70 osobach i „setkach, które wciąż się duszą”.

Prorebeliancka organizacja „Ghouta Media Center” poinformowała na „Twitterze”, że nie żyje 75 osób, a liczbę porażonych

bronią chemiczną szacuje na blisko tysiąc. Według wszystkich doniesień ofiary to „w większości kobiety i dzieci”. Słowem horror.

Owe newsy obrazowano przerażającymi zdjęciami porażonych gazem dzieci i słynnym filmem ze szpitala, gdzie ratowano je jakoby polewając wodą.

Prawie każdy dojrzały Polak miał w szkole zajęcia z PO (przysposobienia obronnego), a wielu mężczyzn przeszło zasadniczą służbę wojskową, stąd wiedza o broni chemicznej jej działaniu i zabezpieczeniu przed nią, jest dość powszechna.

Przedstawiane w mediach zdjęcia i filmik budziły masowo niedowierzanie, jako sprzeczne z elementarną wiedzą dotyczącą działania gazów bojowych i ratowania ludzi nim porażonych.

Oficjalnie jednak żaden dziennikarz nie poddał tego krytycznej analizie.

Nie zaproszono w roli ekspertów, wojskowych chemików, choćby z pułku w Brodnicy, mimo że ta formacja jest chlubą Wojska Polskiego i jej jednostki brały udział w misji pokojowej w Iraku. Od lewa do prawa grzmiał chór potępienia i poparcia dla odwetowej zbrojnej akcji USA.

Tu opozycja i rządzący PiS niczym się nie różnili.

Wyjątkowo zjadliwa mutacja „wirusa wojennej gorączki” dopadła Radosława Sikorskiego z PO, w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” mówił: „Groźba uderzeń USA w Syrii oznacza, że prezydent Trump uczy się swojego fachu. (...) Gdy Trump robi coś dobrego, należy go pochwalić. Szkoda tylko, że nie dzwoni do Warszawy. Mamy przecież nasze F-16 na Bliskim Wschodzie. Warto by je wypróbować w misji bojowej”.

Prawdziwy festiwal radości wybuchł jednak 14 kwietnia, kiedy to wg wielu mediów głównego nurtu naloty na Syrię pokazały jedność „antyputinowskiej koalicji” i ukaranie „zbrodniarza

Asada”.

„Atak rakietowy państw Zachodu na Syrię to sygnał wysłany Rosji; strona amerykańska powiedziała „sprawdzam” stronie rosyjskiej, teraz w wymiarze symbolicznym Rosja będzie musiała zareagować” – ocenił w sobotę w TVP Info dr Jacek Raubo, ekspert ds. bezpieczeństwa z Defence24.pl.

Podtrzymywano kłamstwo o ataku chemicznym, informując, że „połączone siły lotnictwa amerykańskiego, brytyjskiego i francuskiego, przeprowadziły w nocy 13 na 14 kwietnia serię nalotów na magazyny broni chemicznej i ośrodki związane z programem zbrojeń chemicznych w Syrii. Była to akcja odwetowa za użycie broni chemicznej w mieście Duma 7 kwietnia kiedy to zginęło 75 osób w większości kobiet i dzieci”.

Polski MSZ również wsparł sojusznika zza oceanu. „Ostatnie wydarzenia widzimy w kontekście powtarzających się ataków z użyciem broni chemicznej przeciw cywilnej ludności Syrii i jako konsekwencję dotychczasowej bezkarności ich sprawców”. „Brak właściwej reakcji na tego typu działania stanowi zachętę do kolejnych ataków przy użyciu zabronionej prawem międzynarodowym, wyjątkowo niehumanitarnej broni”.

„Gazeta Wyborcza” jak zawsze była jednak bezkonkurencyjna: „powodem nalotów jest ukaranie okrutnego Syryjczyka za atak chemiczny na Dumę pod Damaszkim, w którym mieszaniną sarinu i chloru zabił kilkudziesięciu cywilów. Amerykański prezydent Donald Trump liczy na to, że Asadowi na widok amerykańskich pocisków na niebie nad Damaszkim, także na przyszłość, odechce się traktować Syryjczyków gazem”.

Nikt z dziennikarzy polskich mediów głównego nurtu nie zastanowił się nad tym, że nie atakuje się i nie niszczy obiektów lub urządzeń, co do których jest podejrzenie, że mogą służyć wojnie chemicznej.

To elementarna wiedza.

Zgodnie z instrukcjami podejrzane przedmioty należy oznakować i zgłosić do dowództwa. Rozpoznają go i ewentualnie zneutralizują odpowiednio wyposażone i zabezpieczone patrole wojsk chemicznych.

Powód jest oczywisty i logiczny.

Bombardowanie, strzelanie, niszczenie pocisków, bomb czy magazynów, może uwolnić substancje trujące w sposób niekontrolowany i zagrażający własnemu siłom. Nie ma pocisków niszczących i dezaktywujących substancje broni chemicznej.

Atak na taki magazyn wywołałby niewyobrażalną tragedię uwalniając chmurę morderczej substancji przemieszczająca się i stanowiąca ogromne zagrożenie dla dziesiątek tysięcy ludzi. Nic takiego w Syrii się nie wydarzyło. Nikt w polskich mediach głównego nurtu takiego pytania jednak nie zadał.

Podobnie nikt nie wyraził zdziwienia, wobec informacji przekazanej na konferencji prasowej rzeczniczka Pentagonu Dana W. White i gen. Kenneth F. McKenzie, że Amerykanie wystrzelili w chemiczne centrum naukowo badawcze w Barzah składające się z dwóch dwupiętrowych budynków 76 rakiet (JASSM i Tomahawk).

Jest to informacja absurda i nielogiczna tak pod kątem technicznym jak i ekonomii wojny.

Każda rakietą tego typu jest warta przeszło 2 mln USD, zatem zniszczenie dwupiętrowej szkoły, ot takiej 1000-latki, rakietami wartości 160 mln USD, przypomina burzenie budynku zrzucając na niego 100 ekskluzywnych wyścigowych samochodów Ferrari.

Rakietą typu Tomahawk przenosi 450-kg głowicę, tym samym w jeden budynek miano wpakować 38 ton ładunków wybuchowych?

Po analizie zniszczeń wynika, że wyrzuciły je maksymalnie 7-10 rakiet Tomahawk, a nie aż 76.

Ale to zbyt trudne, nikt z walecznych gwiazd polskich mediów

elektronicznych i drukowanych nie zadał „trudnych pytań”, bezkrytycznie cytując amerykańską propagandę.

Niedopuszczalną herezją byłoby zacytowanie przez polskie media danych rosyjskiego sztabu generalnego o 71 rakietach zestrzelonych przez syryjską obronę przeciwlotniczą, spośród 105 wystrzelonych na Syrię.

Żadna telewizja nie pokazała pracowników szpitala w Dumie, którzy potwierdzili, że nie było żadnego ataku chemicznego, a w ich szpitalu odegrano inscenizację przeprowadzoną przez Białe Hełmy.

Nie pokazano całego i zdrowego 11-letniego Hassana Diab, głównego „aktora” filmiku o ratowaniu porażonych gazem dzieci w szpitalu w Dumie.

Dziecko wraz z ojcem opowiadało, że za jedzenie odegrało, tak jak inne, rolę ofiary w inscenizacji ataku chemicznego.

Polskie społeczeństwo w większości nic o tym nie wie, żyje zatem w Marixie, nierealnej rzeczywistości związanej z prowokacją użycia broni chemicznej w Dumie.

Po co jest w nim utrzymywane?

Ano po to, aby obywatelskie demokratyczne społeczeństwo, informowane przez „wolne” polskie media, było głęboko przekonane, że są one uzasadnionym przejawem obrony praw człowieka i walką o wolność i demokrację dla Syryjczyków, zniewolonych przez Rosję i Iran oraz zrzucającego gaz na dzieci „zwierzaka” Asada.

Autorstwo: Jerzy Wroński

Źródło: pl.SputnikNews.com